**Wiązanka 2021**

**Ożywia nas nadzieja:**

**«Oto czynię wszystko nowe» (*Ap* 21,5)**

**Wprowadzenie**

W każdej części świata, niezależnie od kraju czy religii, „obraz minionego roku”, jaki wyrył się w pamięci, będzie się łączyć z człowiekiem w podeszłym wieku, ubranym na biało, samotnym na pustym Placu Świętego Piotra w Rzymie w deszczowe popołudnie, przed zachodem słońca w dniu 27 marca 2020 roku. Tym człowiekiem był Papież Franciszek, który nigdy przedtem nie był tak osamotniony w czasie modlitwy, jednocześnie ciesząc się towarzystwem całej ludzkości. Tym gestem przypomniał naszemu światu, który tworzą różne grupy etniczne, kultury, narody i religie, że Bóg jest w stanie przemienić w dobro nawet najbardziej katastrofalną i bolesną rzeczywistość. I zachęcił nas, abyśmy ze współczuciem spojrzeli na naszą słabą wiarę.

To, co przeżyliśmy w ostatnich jedenastu miesiącach, niewątpliwie jest dla nas wyzwaniem, którego nie możemy lekceważyć, jakby się nic nie stało i już wszystko minęło.

1. **RZECZYWISTOŚĆ ŚWIATA, KTÓRA STANOWI WYZWANIE I KTÓREJ NIE MOŻEMY LEKCEWAŻYĆ**

Nie mogłem napisać tylko jednej strony komentarza do Wiązanki 2021, ignorując to, co w tym samym czasie spotkało ludzkość wszystkich krajów. Żyjemy w bardzo trudnych czasach; doświadczyliśmy tego, czego nigdy nie bylibyśmy w stanie sobie wyobrazić czy przeczuć. Zadajemy sobie wiele pytań, na które jeszcze nie uzyskaliśmy odpowiedzi, słysząc o zbliżającym się końcu tej pandemii, chociaż brakuje potwierdzenia w tym względzie. A wszystko to się stało z powodu COVID-19: choroby zakaźnej wywołanej wirusem dotąd nieznanym człowiekowi.

Wyjątkowy charakter obecnej chwili głęboko nas porusza. I to bardzo, bo nawet kryzys społeczny, polityczny i gospodarczy ostatnich dziesięcioleci nie zasiał takiego strachu na świecie, jak ta pandemia. Lęk, ból i niepewność, łzy, strata i rozpacz wypełniły serca bogatych i biednych, ludzi sławnych i nieznanych, wielkich i małych. To niewątpliwie największy światowy kryzys w ostatnich siedemdziesięciu latach. Decyzje, jakie będą musiały podjąć rządy, długo będą wpływać na cały świat: nie tylko na gospodarkę, ale również na politykę, kulturę i samą wizję człowieka.

W ciągu ostatnich miesięcy byliśmy świadkami wielu gestów wspaniałomyślnego oddania i poświęcenia. Wydaje mi się słuszne, by podkreślić tutaj heroiczne zaangażowanie pracowników służby zdrowia, pracujących aż do wyczerpania; ludzi, którzy zapewniali podstawowe usługi w zakresie obywatelskiego współistnienia; osób, które dbały o porządek społeczny i niektórych polityków, nie wszystkich, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność, czyniąc to uczciwie i z dalekowzrocznością, odrzucając rywalizację.

Zdarzały się jednak także haniebne sytuacje, charakteryzujące się egoizmem, kiedy to nie chciano się dzielić środkami medycznymi lub sprzętem medycznym, nie rozumiejąc, że światowy kryzys gospodarczy wymaga i w coraz większym stopniu będzie wymagał globalnej odpowiedzi.

W każdym razie, dane mówią same za siebie. Pod koniec 2020 roku 80 milionów osób zostało zakażonych, a 1 800 000 zmarło. Ponadto COVID-19 pokazał swoją najgorszą stronę w izolacji, śmierci w całkowitym osamotnieniu, „złamanym sercu” tak wielu członków rodziny. Niewątpliwie wszystko to spowodowało, iż wiele z naszych rzekomych pewników zachwiało się. We wszystkich krajach podejmowano wysiłki, aby dać obywatelom poczucie bezpieczeństwa. Posługiwano się przy tym językiem używanym w przypadku wojny: «Wszyscy przeciwko wirusowi! Pokonamy go», «Na pewno prędzej czy później zostanie przezwyciężony». Byłem pod wielkim wrażeniem, gdy kilka miesięcy temu liczne miasta dodawały sobie otuchy i swoim mieszkańcom hasłami, które miały oddalić strach. Oto niektóre przykłady:

* W Bristolu pluszowy miś Paddington zanosi do jakiegoś domu wiadomość takiej treści: «Sztuka przetrwania. Uważajcie na siebie».
* W Tokio, na budynku „Tokyo Skytree” można przeczytać następujący napis: «Razem możemy zwyciężyć».
* W mieście Meksyk, hotel „Barceló” również umieścił na swoim budynku napis, w którym czytamy: «Zjednoczony Meksyk to przetrzyma i wyjdzie z tego silniejszy».
* W belgijskim mieście Antwerpia taki z kolei napis można było przeczytać na jednym z domów: «To także przeminie. Nadejdzie lepszy czas. I będzie wspaniale».
* W Ontario, w Kanadzie wiele hoteli w pobliżu wodospadu Niagara używa świateł w swoich pokojach do tworzenia serc i przekazywania przesłań nadziei.
* A w Vancouver, na ścianie jednego z zamkniętych sklepów w centrum miasta, widnieje taki oto napis: «Kochamy cię Vancouver. Uważaj na siebie. Trzymaj się. Wracaj prędko. Zachowajcie dystans i pozostańcie w łączności. Damy radę. To też przezwyciężymy».

Oczywiście, podchodzę do tego wszystkiego z szacunkiem, bo nie może być inaczej. Ale wydaje mi się, że to jest za mało, zbyt mało, aby zrozumieć, wyjaśnić, a nawet zaangażować serce i życie. Czuję, że potrzebujemy czegoś znacznie głębszego i bardziej żywotnego, co pozwoli odpowiednio osadzić w naszych sercach i uspokoić w nas to, czego doświadczamy dzisiaj; z drugiej strony, nie możemy zapominać, że istnieje wiele innych pandemii, które nie przestają rozwijać się na naszym świecie, a które uderzają w nas mocno, nawet jeśli nie wszystkie, i które nie robią hałasu, ponieważ są daleko. Ale my, jako ludzie wierzący i jako Rodzina Salezjańska Księdza Bosko, nie możemy ich lekceważyć i o nich zapominać. Odnoszę się tutaj do 32 ognisk wojny, które istnieją obecnie, w czasie COVID-19; do handlu bronią, co do którego nic się nie zmieniło, ten nie zmniejszył się, ale wzrósł. Myślę, że inne groźne sytuacje *endemiczne* są nie mniej poważne niż dzisiejsza pandemia, nawet jeśli nie wpływają one na gospodarkę krajów i stąd nie są brane pod uwagę. Odpowiednio to uzasadnia papież Franciszek słowami, które kieruje wprawdzie do młodych ludzi, ale które dotyczą także dorosłych, a czasem całych populacji. Papież stwierdza, że «wielu ludzi młodych żyje w rzeczywistości wojny i doznaje przemocy w niezliczonej różnorodności jej form: porwań, haraczy, przestępczości zorganizowanej, handlu ludźmi, wykorzystywania seksualnego i niewolnictwa, przemocy wojennej itp. (…) Jest wielu młodych, którzy – ze względu na przymus lub brak alternatyw – żyją, popełniając przestępstwa i dopuszczając się przemocy: dzieci-żołnierze, przestępcze i uzbrojone gangi, handel narkotykami, terroryzm»[[1]](#footnote-1).

Więc zadaję sobie pytanie: Co będzie oznaczać ta „nowa normalność”, o której tak wiele się mówi? Co pozostanie w każdym z nas po tym roku? Czy będzie to szalony pośpiech w celu odzyskania „straconego czasu”, „straconej gospodarki”? Czy będzie to po prostu zły koszmar, a może wręcz przeciwnie, pozostawi coś pozytywnego w wielu ludziach, w organizacji społeczeństw? Czy ta „nowa normalność” przyniesie rzeczywiście coś nowego, zmieni na lepsze niektóre realia?

Nie wiem, co nas czeka, ale czuję, że istnieje droga, którą jako Rodzina Salezjańska możemy przemierzyć i że byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy jednocześnie wnieśli nasz skromny wkład na rzecz innych.

1. **CO ROZUMIEMY POD POJĘCIEM NADZIEI?**

«Posłuchaj, co odkryłem w tych miesiącach: nadzieja jest jak krew: nie widać jej, ale musi być. Krew to życie. Tak samo jest z nadzieją: jest czymś, co krąży w środku, co musi krążyć, co sprawia, iż czujesz, że żyjesz. Jeśli jej nie masz, nie żyjesz, jesteś skończony, nie ma o czym mówić... Kiedy nie masz nadziei, to tak jakbyś nie miał już krwi… Może jesteś cały, ale nie żyjesz. Jest dokładnie tak»[[2]](#footnote-2).

W ostatnich miesiącach wielokrotnie myślałem, że odczytanie tej sytuacji, w której musimy żyć, nie może być takie jak innych. Nie kierujemy się interesami, jak czynią to sieci hotelowe czy linie lotnicze. Nie chcemy przez to negować tego, co w sposób etyczny tworzy miejsca pracy i źródła utrzymania, a co jest samo w sobie dobre. Nie skupiamy się też na turystyce, która musi być aktywowana ani na produktywności, która musi wzrosnąć (jak nam mówią, dwa razy więcej niż w przeszłości, aby nadrobić stracony czas i przezwyciężyć zastój, którego doświadczyliśmy).

O ile to wszystko jest słuszne, to wciąż czegoś brakuje w naszym spojrzeniu, w naszej interpretacji oraz w tym, co nas motywuje i skłania do działania. Z tego względu jest dla mnie jasne, że nie możemy zmierzyć się z „potem” i stawić czoła „nowej normalności”, jeśli nie będziemy żyć *nadzieją.* Żadna przyszłość nie jest absolutna i ostateczna, gdy zależy tylko od człowieka. Człowiek jest *projekcją* i zawsze dąży do czegoś innego. Wydaje się, że to, co dostajesz, jest zawsze w połowie drogi do czegoś nowego. Zawsze dążymy do czegoś więcej i zawsze czekamy na coś. I to jest powód, który wpłynął na wybór tematu tegorocznej Wiązanki.

Tak więc, co to jest *nadzieja*? O czym myślimy, kiedy mówimy o *nadziei*? I o jakim rodzaju *nadziei* mówimy?

Jest to rzeczywistość, która mnie fascynuje. Bardzo wielu autorów zastanawiało się nad nadzieją, czyniąc to z różnych perspektyw[[3]](#footnote-3). Możemy mówić o nadziei jako o ludzkiej postawie. Możemy mówić o oczekiwaniu i *żywieniu nadziei.* Nie zamierzam wchodzić w skomplikowane zróżnicowania, jak te, które zaproponował św. Tomasz z Akwinu, który czyni rozróżnienie między nadzieją jako pasją, nadzieją jako uczuciem i siłą (wielkodusznością) a nadzieją jako cnotą teologiczną; to nie czas ani miejsce na to. Chcę tylko powiedzieć, że człowiek jest powołany do nadziei. I niezależnie od tego, czy tego chce, czy nie, zawsze musi wybierać, z większą lub mniejszą świadomością, między otwarciem się na horyzont pełni a zamknięciem się w namacalnych limitach „nadziei”, które można poczuć i dotknąć.

Naturalne otwarcie człowieka na nadzieję nie jest tym samym, co otwarcie się na nadzieję chrześcijańską, nawet jeśli ta jest częścią samej tożsamości osoby, mężczyzny czy kobiety.

Podobnie jak w filozofii, stosując zasadę kartezjańską, mówi się: «Myślę, więc jestem», można by powiedzieć: «Żyję, więc mam nadzieję». Bez nadziei życie nie byłoby życiem, nie miałoby sensu samo w sobie, ponieważ w rzeczywistości istota ludzka nie może żyć w rozpaczy, tj. „bez nadziei”.

*Nadzieja* nie jest prostym pragnieniem, ponieważ pragnienie zawsze zmierza w kierunku czegoś konkretnego i określonego. *Nadzieja* nie sprowadza się także do zwykłego optymizmu, którego celem jest kalkulacja i przewidywanie pozytywnego wyniku. Wręcz przeciwnie, *nadzieja* w pełni dotyczy osoby i wiąże się z oddaniem i zaufaniem. W rzeczywistości człowiek oznacza *projekcję* i skłonność do „czegoś więcej”, do czegoś, co jest poza przewidywalnym, do czegoś naprawdę nowego.

Rzeczywistość, którą wcześniej opisałem, mówi o świecie, w którym jest obecnych wiele *nieludzkich nut*. Myślę, że jest to niezaprzeczalne i oczywiste dla wszystkich. Nie chcemy, żeby tak było, ale wciąż tak jest. A jednak nawet w tym świecie, w którym jest tak wiele *nut nieludzkich*, można żyć z innym nastawieniem. Są tacy, którzy żyją w rozpaczy, przyjmując negatywną postawę, w zatwardziałości serca. Na szczęście jest też wielu takich, którzy starają się żyć z dynamizmem, który prowadzi do poszukiwania życia, robienia tego, co najlepsze, skupienia się na życiu w miłości i służbie, do pracy w dynamice nadziei. A kiedy żyjemy z *nadzieją*, doświadczamy, że miłość, służba i serce wypełnione człowieczeństwem nabierają, w każdym przypadku, pełnego znaczenia w świecie, w którym jest wciąż wiele, zbyt wiele dehumanizacji. Istotnie, naszym zdaniem *nadzieja* jest dla człowieka składnikiem miłości. To właśnie mówi nam św. Paweł, kiedy w słynnym hymnie z Pierwszego Listu do Koryntian stwierdza, że «miłość we wszystkim pokłada nadzieję» (1 Kor 13,7).

1. **JAK ODCZYTAĆ Z PERSPEKTYWY CZŁOWIEKA WIERZĄCEGO?**

Ta pandemia z pewnością zakończy się za kilka miesięcy. Jednak inne „pandemie”, niosące plagę dehumanizacji, nie znikną wraz ze szczepionką. Oczywiście, słuszną rzeczą jest analizowanie pandemii, koronawirusa i znalezienie szczepionki. Wcześniej czy później tak się stanie. Już się to dzieje i jesteśmy z tego bardzo zadowoleni.

W ostatnich miesiącach zrodziło się wiele rozdzierających serca pytań. Pojawiło się pytanie o znaczenie tego wszystkiego. I jest to uzasadnione. Jest to jak najbardziej ludzkie. Ta brutalna rzeczywistość zła i bólu, której doświadcza dzisiejszy świat, wydaje się bardziej popychać ludzi do skandalu i protestu niż do wiary; raczej do wątpliwości niż ufnego zawierzenia. Jednak jako ludzie wierzący wiemy, że w tym ludzkim krzyku zawsze jest obecny Bóg.

Wiara chrześcijańska nieustannie ukazuje, że Bóg przez swego Ducha towarzyszy historii ludzkości, nawet w najbardziej wrogich i niesprzyjających warunkach. Bóg, który nie cierpi, ale okazuje współczucie, zgodnie z pięknym stwierdzeniem św. Bernarda z Clairvaux: «Impassibilis est Deus, sed non incompassibilis» (*Niecierpiętliwy jest Bóg, lecz nie niewspółczujący*)[[4]](#footnote-4). Historia zbawienia potwierdza, że Bóg nigdy nie opuszcza swojego ludu, ale zawsze pozostaje z nim zjednoczony, zwłaszcza gdy ból staje się szczególnie silny. Bóg nie odchodzi, nie oddala się, ale cierpi w tych i z tymi, którzy cierpią z powodu tej plagi, i nadal zbawia, tak jak zbawiał, czyniąc to przez tak wiele osób, którzy ryzykują życie dla innych, przez tak wielu tych, którzy służą i poświęcają się innym, robiąc to z wielkim profesjonalizmem.

W obecnym czasie wielu może się wydać, że ten «obraz Boga», który interweniuje tylko cichym wezwaniem swojej miłości[[5]](#footnote-5), jawi się nie do przyjęcia. Jednak mamy tutaj do czynienia z prawdziwą rzeczywistością Boga, który solidarnie nam towarzyszy, stając się nam bliski; bardzo daleko jest ona od obrazu potężnego Boga, który interweniuje, by „magicznie” zmienić rzeczy. My natomiast mówimy o Bogu, który «czyni wszystko nowe» (por. Ap 21,5), ponieważ taki jest jego obraz. Dzięki odkupieńczemu dziełu Syna człowiek, wraz z innymi stworzeniami, budzi się do życia, pozostawiając za sobą jęki i cierpienia, których stworzenie było przedtem pełne, a które się odradza poprzez Jego odnawiające działanie. To tak, jakby sam Bóg zapraszał ludzi, by spojrzeli na to, czego dokonuje w historii, a co przy końcu czasów doprowadzi do całkowitego wypełnienia. A my, jako wspólnoty chrześcijańskie, jesteśmy wezwani do rozeznania naszej teraźniejszości i odczytania działania Boga, który dotrzymuje obietnicy zawartej w Przymierzu, że będzie towarzyszył swojemu ludowi (i każdemu) swoją potężną obecnością w obliczu zła, okazując jednocześnie czułość tym, którzy Mu ufają.

W tej sytuacji my, ludzie wierzący, czujemy się oświeceni wiarą, która staje się nadzieją, zgodnie ze słowami papieża Benedykta XVI: «Odkupienie zostało nam ofiarowane w tym sensie, że została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej teraźniejszości: teraźniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi»[[6]](#footnote-6).

Nadzieja chrześcijańska jest *historyczna* i opiera się na głębokim zaufaniu do Boga, Boga Jezusa Chrystusa, który nigdy nie opuszcza swojego ludu i jest zawsze z nim.

Jest to nadzieja, która wykracza poza to wszystko, co może zaspokoić ludzkie oczekiwania związane z „tu i teraz”, z naszą teraźniejszością, dla którego wsparciem są jedynie własne zasoby oraz środki ludzkie i materialne, którymi dysponujemy. Nadzieja, o której mówimy, opiera się na Bożej obietnicy, która stanowi najlepszą gwarancję.

Nadzieja, która nas ożywia, sprawia, że każda mała nadzieja człowieka jest owocna, wskazując na wielkie wartości, w które ludzkość wkłada swoją najlepszą energię: prawdę, dobro, sprawiedliwość, solidarność, pokój, miłość itd.; wartości te nie stają się utopiami, ale realizacjami, częściowymi, a przy tym konkretnymi, wielkiego planu, który Bóg przygotował dla całej ludzkości i który w Chrystusie staje się ostateczny. I to jest nadzieja, która nas porusza.

«Prawdziwą, wielką nadzieją człowieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg – Bóg, który nas umiłował i wciąż nas miłuje „aż do końca”, do ostatecznego „wykonało się!” (por. J 13,1; 19,30). Kogo dotyka miłość, ten zaczyna intuicyjnie pojmować, czym właściwie jest „życie”. Zaczyna przeczuwać, co znaczy słowo nadziei»[[7]](#footnote-7).

Wiarygodna nadzieja pozwala nam żyć w pewności, że przyszłość jest w pełni zagwarantowana. Zatem nasza nadzieja jest związana z Bogiem, który jest z nami. Taka nadzieja całkowicie zmienia teraźniejszość, nie tylko dlatego, że kiedy przyszłość jest postrzegana jako pozytywna rzeczywistość, teraźniejszość staje się bardziej znośna, ale dlatego, że ta wiedza o przyszłości dzięki wierze zmienia nasz sposób życia. Życie z Bogiem to nie to samo, co życie bez Boga. Jest to Bóg, który otwiera drogę nawet na pustyniach życia, rzucając wyzwanie rozczarowaniu i sceptycyzmowi, strachowi i rozczarowaniu. Dlatego ożywiająca nas nadzieja *prowadzi nas do proszenia Boga o dar wiary*. Proszenia o zaufanie Jemu, sprawcy wszystkiego we wszystkich, i o zaufanie innym.

**Czas próby jest czasem wyboru**[[8]](#footnote-8)

Odpowiedź człowieka wierzącego na nadzieję, którą wzbudza Bóg, opiera się na Ewangelii jako mocy Bożej służącej ciągłej przemianie i odnowie życia.

Papież Franciszek, używając bezpośredniego języka, zachęca nas do bycia «bardziej ludźmi wiosny niż jesieni»[[9]](#footnote-9). Chrześcijanin widzi raczej „pąki” nowego świata niż „żółte liście” na gałęziach. Nie szukamy schronienia w nostalgii i rozpaczy, ponieważ wiemy, że Bóg chce, abyśmy byli spadkobiercami obietnicy i niestrudzonymi kontynuatorami marzeń. A czynimy to z pewną wiarą w Boga, który „przychodzi” i interweniuje.

Ramionami chrześcijańskiej nadziei – ramionami krzyża Chrystusa – obejmujemy cały świat i nie uważamy nic i nikogo za zgubionego czy straconego.

Ale niektóre pytania są tutaj uzasadnione: Jak mamy się zachować w tej rzeczywistości, w której przyszło nam żyć? Jak zamierzamy żyć po tym wszystkim? Stracilibyśmy wielką szansę, gdybyśmy nie docenili tego, czego doświadczamy, łącznie z bólem.

Z pewnością jest wielu ludzi, którzy z perspektywy obywatelskiej, jako obywatele, podchodzą do tej rzeczywistości i do tego kryzysu z wyraźnym poczuciem humanizmu, pozbawionym wszelkiego horyzontu wiary. I jest to całkowicie uzasadnione.

Obok nich jesteśmy również my. Dzisiejszy świat potrzebuje naszego świadectwa życia; jako osób, które w spotkaniu z Chrystusem i w Bogu Jezusa Chrystusa odnalazły sens swojego życia. Św. Paweł przypomina Efezjanom, że przed spotkaniem z Chrystusem byli jak «nie mający nadziei ani Boga na tym świecie» (Ef 2,12). To prawda, że mieli innych bogów, ale z ich mitów nie zrodziła się żadna nadzieja. Pomimo tego, że mieli bogów, «nie mieli Boga»[[10]](#footnote-10). Poznanie Boga przez Jego Syna oznaczało dla nich, a także oznacza dla współczesnego mężczyzny i współczesnej kobiety otrzymanie nadziei. Oto dlaczego *wiara staje się nadzieją, «wiara jest nadzieją»*[[11]](#footnote-11).

Spojrzenie wiary w spotkaniu z Jezusem Chrystusem jest tym, co zmienia sposób patrzenia na życie, sposób odczuwania w sercu. Tak więc sposób podejmowania decyzji i rozeznania, czy coś ma lub nie ma wartości, jest naznaczony spotkaniem osoby z Osobą. Dlatego J. Moltmann, teolog, który wiele rozmyślał nad *nadzieją*, mówi, że „gdy wiara zamienia się w nadzieję, nie uspokaja ludzi, ale ich niepokoi, nie czyni cierpliwymi, ale niecierpliwymi. Zamiast dostosować się do danej rzeczywistości, ludzie ci zaczynają z jej powodu cierpieć i jej się sprzeciwiają»[[12]](#footnote-12).

1. **SPOJRZENIE NA NASZE POCZĄTKI I LICZNYCH ŚWIADKÓW WIARY W NASZEJ RODZINIE**

Kiedy spoglądamy na doświadczenie życiowe Księdza Bosko, zdajemy sobie sprawę, że nadzieja jest „rośliną” o głębokich korzeniach, które sięgają daleko; korzeniach, które się wzmacniają w trudnych okresach i procesach, które wymagają wielkiego poświęcenia.

Dzieje się tak od wczesnych lat Janka w Becchi, kiedy ten stracił ojca, pozostając z mamą Małgorzatą, która musiała stawić czoła głodowi i trudnościom związanym z życiem domowym. Kiedy żywił bardzo ludzką nadzieję co do swojej przyszłości, marząc, licząc na pomoc i ochronę ks. Calosso, śmierć starego proboszcza zabiła tę nadzieję. Rodzinna sytuacja oraz uważne i bystre spojrzenie matki, która chciała tego, co najlepsze dla swojego dziecka - nawet jeśli serce matki cierpiało - sprawia, że Janek zostaje migrantem już w wieku dwunastu lat.

Ale właśnie w tych okolicznościach słowo, a jeszcze bardziej przykład jego matki, otwiera Jankowi spojrzenie na szerszy horyzont i czyni go zdolnym do patrzenia w górę i spoglądania daleko.

Tak też będzie w kluczowym momencie wyboru powołania, kiedy Małgorzata prosi syna, aby w ogóle nie martwił się o nią i o jej przyszłość i nigdy nie przywiązywał serca do ziemskiego bezpieczeństwa: «Jeśli zdecydujesz się zostać księdzem i staniesz się, na nieszczęście, bogaty, nie złożę ci nawet jednej wizyty. Zapamiętaj to sobie dobrze!»[[13]](#footnote-13).

Wiele lat później to Ksiądz Bosko, kierując swój wzrok na Krzyż, na nowo ożywi serce zniechęconej i zmęczonej matki, rozpalając w niej tę nadzieję, która sprawi, że pozostanie wierna aż do śmierci tej samej misji, którą dzieliła z synem od początku Oratorium na Valdocco.

Ta nadzieja o mocnych korzeniach będzie potrzebna do tego wszystkiego, czym Ksiądz Bosko będzie żył i co stworzy od przybycia do Turynu aż do swojego ostatniego tchnienia.

Drzewo poznajemy po jego owocach: to, że wielu ludzi młodych, wychodząc z sytuacji opuszczenia i rozpaczy, osiągnęło świętość, pokazuje, jak wielka nadzieja zamieszkiwała w sercu Księdza Bosko, w której nadmiarze był w stanie dosięgnąć i przemienić życie tych, których spotkał.

Nawet w latach swojej najbardziej intensywnej pracy Ksiądz Bosko nigdy nie był samotnym bohaterem. Zawsze miał przy sobie tych, którzy ożywiali w nim ogień wiary, nadziei i miłości. To było towarzyszenie „jako w niebie, tak i na ziemi”. Również bezgraniczne zaufanie do Maryi było dla niego stałym pokarmem nadziei. Im bardziej to zaufanie wyraża się w przedsięwzięciach po ludzku niemożliwych - myślimy tu o budowie Bazyliki Maryi Wspomożycielki i rozpoczęciu misji w Ameryce Południowej - tym bardziej Ksiądz Bosko jako pierwszy dostrzega, «co to są cuda».

Wiara w to, że w każdym sercu, w każdym doświadczeniu życiowym, nawet tym, które wydaje się być pozornie całkowitą porażką, istnieje punkt dostępu do dobra, jest rezultatem pozostawania w harmonii z Niebem, ale jest też owocem tego podstawowego doświadczenia towarzyszenia i nadzoru, które Ksiądz Bosko cenił tu na ziemi. To właśnie w szkole ks. Cafasso Ksiądz Bosko uczy się być przy boku osób najbardziej zdesperowanych, przebywających w więzieniach i należących do najbiedniejszych warstw społecznych ówczesnego Turynu. W ten sposób Ksiądz Bosko nie tylko «uczy się być księdzem»[[14]](#footnote-14), ale i – pasterzem trzody o sercu, jakie mieli ci wspaniali siewcy nadziei, którzy przemierzali wraz z nim te same ulice najuboższych peryferii: Cafasso, Cottolengo, Murialdo. W nadziei człowiek się kształtuje, a kształtuje się wspólnie z innymi: jest to owoc komunii świętych „jako w niebie, tak i na ziemi”.

Był taki moment w historii Oratorium, którego nie możemy nie wspomnieć, ponieważ jest on szczególnie bliski globalnej sytuacji, w jakiej wszyscy znaleźliśmy się z powodu pandemii.

Jest koniec lipca 1854 roku. W Turynie wybucha cholera. Znamy tę historię i nie trzeba jej tutaj powtarzać. Dość powiedzieć, że wizja wiary i praktykowanie miłości, nawet w sposób heroiczny, nie są cnotą prywatną, charakterystyczną tylko dla Księdza Bosko i kilku bardzo wspaniałomyślnych osób, ale stylem życia tej małej wspólnoty wychowawczej. Nadzieja jest cnotą wspólnoty, która karmi się wzajemnym przykładem i siłą braterskiej komunii. To potwierdziło Oratorium na Valdocco w czasie cholery, podobnie jak dzisiaj, w czasie COVID-19, potwierdza to wiele wspólnot wychowawczych i duszpasterskich, osoby walczące na pierwszej linii, lekarze, pielęgniarki i personel medyczny, którzy oddali i nadal oddają swoje życie, aby ratować życie innych.

Takie okresy kryzysu, jak ten obecny, ukazują inny sposób przeżywania nadziei, tak jak czynił to Ksiądz Bosko. On silnie wierzył w pomoc Opatrzności. Jego wiara-zaufanie stawała się coraz większa z upływem lat. Jak „czerwona nić” przewijała się przez całe jego życie i wszystko to, co zapoczątkował. Być może jest to aspekt, który pozwala nam bardziej wyraźnie dostrzec obecną w nim „wspaniałą zgodność natury i łaski”[[15]](#footnote-15): to, w co wierzy jego serce, wprawia w ruch kroki i wybory każdego dnia, otwierając drogi nadziei dla wielu, nawet tam, gdzie wydaje się, że nie ma już drogi wyjścia.

**Wielu innych świadków *nadziei***

W historii świętości salezjańskiej znajdujemy wspaniałe przykłady i wzorce życia, które zachęcają nas do życia nadzieją, jako do cnoty i postawy życia w Bogu. Czynię tu tylko kilka krótkich i pobieżnych odniesień.

Nasz współbrat **Błogosławiony Stefan Sándor (1914-1953)**: daje nam prawdziwy przykład tego, co oznacza przejście od podziału do jedności i komunii. Silne poczucie powołania jako salezjanina koadiutora doprowadziło go do prawdziwego wyboru w obronie życia; głęboko wierzył, że jego istnienie powinno się urzeczywistniać pośród swojego ludu i swojej kultury w chwilach niepewności i opuszczenia. Swoją prawą postawą przywraca nam salezjańską wizję *umiejętności pozostania* na naszej ziemi misyjnej, aby oświecić tych, którzy ryzykują utratę nadziei; aby wzmocnić wiarę tych, którzy czują się słabi; aby być znakiem miłości Boga, kiedy „wydaje się” być nieobecny w historii. Błogosławiony Stefan pokonał mury stworzone przez podziały między narodami i niewolę ideologicznego totalitaryzmu, zbliżając się do innych i pokonując wszelkiego rodzaju lęki osobiste i społeczne.

Bardzo piękne było życie naszej siostry, **Błogosławionej s. Magdaleny Morano (1847-1908)**. Jako Córka Maryi Wspomożycielki wyróżniała się apostolską śmiałością, która uczyniła ją tym, czego Ksiądz Bosko zawsze oczekiwał od swoich córek żyjących w duchu Mornese: żywymi pomnikami Maryi Dziewicy. Ta „urodzona nauczycielka” wiedziała, że w jej salezjańskiej misji „akt wyzwolenia” polega na uczeniu dziewcząt otwierania granic ich serc i umysłów, by te mogły przekroczyć ciasne granice kultury, która uciskała ich swoim ubóstwem i brakiem możliwości. Wiedziała, jak uczyć wytrwałości i nieulegania zagrożeniom; kobiece oblicze siły znalazło w niej najsłodszy i najbardziej przekonywujący wyraz odpowiedzialności, jaką ponosimy wobec naszych bezbronnych braci. Jako antidotum na nieszczęsne czasy, w których przyszło jej żyć, wskazywała nowe kierunki osobom zagrożonym izolacją, przekonując je o ogromie dobroci Bożej.

W **Słudze Bożym ks. Carlo Bradze (1889-1971)** znajdujemy przykład inteligencji duszpasterskiej, zarówno w jego niestrudzonym oddaniu się misjom, jak i w towarzyszeniu członkom Rodziny Salezjańskiej. Nie tracąc ducha, ale z nadzieją właściwą tym, którzy pokładają wiarę w Chrystusie Panu, umiał okazywać cierpliwość, którą tak bardzo zalecał Ksiądz Bosko, towarzysząc młodym ludziom w budowaniu dojrzałej osobowości. Ta cierpliwość była owocem miłości, która płynęła w jego misyjnym sercu, co pozwoliło mu budować pomosty między kulturami, a nie stawiać barier. Wezwanie do promowania jedności między ludźmi, które odczuwał, pomagało mu przezwyciężać różnice, jakie pojawiały się w relacjach między nimi, czyniąc to w przekonaniu, że zawsze go wspiera łaska Boża, która rodzi kulturę spotkania.

Innym wspaniałym przykładem jest **Błogosławiony ks. Józef Kowalski (1911-1942)**.

Ile wiary i odwagi potrzeba było, aby przekazywać innym pokój, nawet jeśli nie pozostawało nic innego, jak tylko własne istnienie! Oblatywna miłość Jezusa, który ofiarując swoje życie za ludzkość, dał nam największy przykład miłości, została dogłębnie przeżyta przez ks. Józefa Kowalskiego: współbrata będącego świadkiem pokoju w czasie wojny, spokoju pośród zamętu, miłosierdzia wobec nienawiści.

**Sługa Boży Antonino Baglieri (1951-2007)** to kolejny wzorzec.

Droga do świętości bardzo często wymaga zmiany w odniesieniu do wartości i wizji. To była droga, którą podążał Nino, który po długich cierpieniach odkrył w krzyżu wielką szansę na odrodzenie się do nowego życia. Nino zawsze towarzyszyła jego matka, która, kierując się miłością i współczuciem, zawsze wierzyła w niego i w jego pełne możliwości życie; otaczali go także przyjaciele świeccy i zakonnicy, którzy przypominali mu o pięknie komunii. Pozwolił na pomoc ze strony wspólnoty, która go wzmacniała, zarówno w jego osobowości, jak i w wierze, i uratowała go. Zrozumiał, że pozwalając się spotkać innym, odnalazł siebie i nadał sens swojemu życiu, całkowicie naznaczonemu miłosierdziem Bożym - nawet jako chory w łóżku - stając się „rzemieślnikiem pokoju i radości”.

Ci i wielu innych to olbrzymy wiary, którzy żyli miłością i rozumieli w całym jej znaczeniu, co to znaczy mieć *nadzieję*. Ci, którzy mają nadzieję, wiedzą, że nie są sami na drodze, a także wiedzą, że potrzebują ludzi, którzy będą im towarzyszyć i prowadzić ich w tej podróży. Papież Benedykt XVI wyraża to w bardzo piękny sposób: «Prawdziwymi gwiazdami naszego życia są osoby, które potrafiły żyć w sposób prawy. One są światłami nadziei. Oczywiście, Jezus Chrystus sam jest światłem przez antonomazję, słońcem, które wzeszło nad wszystkimi ciemnościami historii. Aby jednak do Niego dotrzeć, potrzebujemy bliższych świateł – ludzi, którzy dają światło, czerpiąc je z Jego światła, i w ten sposób pozwalają nam orientować się w naszej przeprawie»[[16]](#footnote-16).

1. **SALEZJAŃSKA LEKTURA OBECNEGO CZASU**

To jest nasz czas. To czas, który został nam dany do przeżycia. Pytanie, jaki powinien być najlepszy sposób radzenia sobie z sytuacją po pandemii, wydaje się tutaj jak najbardziej stosowne. Dobrze będzie też, jeśli odkryjemy wartość *nadziei* w czasie, w którym większość ludzi odczuwa strach, nie mogąc się doczekać chwili, kiedy wreszcie będzie można zapomnieć o tym, co się wydarzyło w tym roku. Ale czy naprawdę możemy zapomnieć o tym, co się stało, zapomnieć o rodzinach, które straciły krewnych? Zapomnieć o prawie dwóch milionach ofiar? Zapomnieć oblicza osób najsłabszych w naszych społeczeństwach? Czy powinniśmy o tym wszystkim zapomnieć? Nie, oczywiście, że nie. Więcej, to byłaby najgorsza rzecz, jaką moglibyśmy zrobić.

Dlatego zadajemy sobie pytanie, czy to, czego doświadczamy, uczy nas czegoś i czy jesteśmy gotowi coś zmienić, przemyśleć na nowo pewne wartości lub wizje życia?

* Mamy nadzieję, że *lockdown*, którego doświadczyliśmy, pomoże nam *się otworzyć*

Żyjemy w ciągłym ruchu, chcemy reagować na wszystko, często w szalonym tempie. I oto niespodziewanie nastała „obowiązkowa cisza”, która być może trochę zamknęła nas w sobie, w naszych domach, w naszych rodzinach, w obowiązkowych i koniecznych kwarantannach. Pojawiły się liczne formy strachu: lęk przed drugim, zwłaszcza tym, który jest bliski lub mniej czy bardziej oddalony; strach przed zakażeniem, które pochodzi od tego, który przybywa nie wiadomo skąd, a który budzi i powoduje największą niepewność.

Oto dlaczego „otworzyć” powinno być hasłem przewodnim. Otworzyć przestrzenie, środowiska, okna życia. Otworzyć się na spotkanie z drugim. Odrzucić wszystko, co nas zamyka, odzyskać poczucie własnej otwartości, otwartości serca. Odzyskać wizję szerszego horyzontu.

* Od rosnącego *indywidualizmu* do większej *solidarności i braterstwa*

Ślad Boga w życiu ludzkości jest szczególnie widoczny w umiejętności wychodzenia na spotkanie z innymi w akcie solidarności ze swoim stworzeniem. Egoizm jest tutaj aktem przeciwnym, ponieważ dąży do samozadowolenia, każe nam skupić się na nas samych, generuje i karmi stale rosnącą kulturę indywidualizmu, która ostatecznie świadczy o naszej małości. Podczas pandemii niewątpliwie zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy bardzo nieporadni, słabi i zależni. To dotyczy nas wszystkich, a nie tylko niektórych. W kontekście tego samego zbiorowego, niewyobrażalnego i odczuwalnego zagrożenia cała ludzkość czuje, że potrzebuje innych. Żyjemy w kontekście potrzeby drugiego, wzajemnej troski. Nie chcemy zostać sami. Oby ten czas nauczył nas stawiać bardziej na solidarność i braterstwo w obliczu „wirusa indywidualizmu”. Ileż racji ma papież Franciszek! Solidarność to najlepsze zwycięstwo nad samotnością. «Solidarność wyraża się w sposób konkretny poprzez służbę, która może przybierać wiele różnych form przejmowania odpowiedzialności za innych. Służba „oznacza przeważnie troskę o to, co słabe. Służenie oznacza troszczenie się o osoby słabe w naszych rodzinach, w naszym społeczeństwie, w naszym narodzie”. W pełnieniu tej posługi każdy potrafi „pozostawić na boku swoje dążenia, oczekiwania, swoje pragnienia bycia wszechmocnym w obliczu konkretnego spojrzenia najsłabszych. [...] Służba zawsze patrzy w twarz brata, dotyka jego ciała, czuje jego bliskość, a nawet w pewnych przypadkach „znosi” ją i zabiega o rozwój brata. Dlatego służba nigdy nie jest ideologiczna, ponieważ nie służy się ideom, ale służy się osobom»[[17]](#footnote-17). Wielu czeka na nasz uśmiech, nasze słowo, naszą obecność.

* Przejść od *izolacji* do kultury *spotkania*

Z pewnością nie jest łatwo wyjść z izolacji, zwłaszcza gdy uważa się to za wartość. Istotnie, często łatwiej jest pozostać odizolowanym również ze strachu przed bliskością innych. Ale w ludzkim sercu płonie płomień, który rozpala absolutną potrzebę bycia razem: w rodzinie, z przyjaciółmi, w stowarzyszeniu dzielnicowym, w grupie wolontariuszy, z kolegami ze szkoły, z kolegami z pracy, z drużyną piłkarską. Ten czas zagrożenia oferuje nam przestrzeń dla nowych form empatii i ponownego zjednoczenia. Mowa tu o kulturze „spotkania drugiego” jako drugiego. «Izolacja i zamknięcie w sobie, bądź w kręgu własnych spraw, nie są nigdy drogą do wzbudzenia nadziei i dokonania odnowy, lecz jest nią bliskość, kultura spotkania. Izolacja – nie; bliskość – tak. Kultura zderzenia – nie; kultura spotkania – tak»[[18]](#footnote-18).

* Od *podziału* do większej *jedności* i *komunii*

Poruszając się po tej samej linii, zdajemy sobie sprawę, że nie jest możliwe stworzenie kultury spotkania bez zadbania o jedność; tę samą jedność, jaką Duch Boży obdarowuje tego, który wchodzi z Nim w komunię, a która nas jednoczy i pozwala nam żyć tym samym powołaniem: jedność bycia umiłowanymi dziećmi Boga. Lekcja, którą wynieśliśmy z tego ciężkiego doświadczenia izolacji, płynięcia w oddaleniu na tej samej łodzi życia z powodu zamknięcia granic (geograficznych, a nawet duchowych), sprawiła, że zdaliśmy sobie sprawę z tego, że ostatecznie „wszyscy płyniemy na tej samej łodzi”. Łączy nas człowieczeństwo, które tworzymy. Jednak to człowieczeństwo zostało bardzo dotknięte. COVID to pierwszy kryzys, który dotyka wszystkich bez różnicy na całym świecie. To wielki paradoks: wirus, który stworzył podział ze strachu, teraz nas łączy, popycha nas do zainteresowania się sobą. Łączy nas w empatii, na którą się składają altruizm, solidarność, troska. Jesteśmy świadkami wielu przejawów wspólnego dobra i, jak należy sądzić, również współczucia i miłosierdzia. Ten łączy nas także w poszukiwaniu rozwiązań. Prawdopodobnie egoizm, który dzieli, jest znacznie starszą i groźniejszą chorobą niż COVID, który już istniał, i należy go leczyć. Mam nadzieję, że wraz z pojawieniem się szczepionki przeciw wirusowi będziemy mogli w końcu zaszczepić się przeciwko brakowi komunii, odnosząc zwycięstwo nad podziałami. To, co nas łączy, to lekarstwo Ewangelii nadziei i radości, które czyni nas bardziej ludzkimi i dziećmi Bożymi.

* Od *zniechęcenia*, od *pustki* i od *braku sensu* do *transcendencji*

Od uważania się za „absolutnych panów swojego życia i wszystkiego, co istnieje” przeszliśmy do odczucia, iż jesteśmy bardzo słabi. W wielu rodzinach trzeba było wymyślać tysiące historii, aby wyjaśnić dzieciom, dlaczego muszą zostać w domu, z dala od dziadków, kolegów i sąsiadów, bez możliwości wychodzenia na zewnątrz przez piętnaście czy dwadzieścia dni. Przypomina mi się scena z filmu «Życie jest piękne» (1997), kiedy to ojciec (Roberto Benigni) w bardzo niesprzyjającej sytuacji, w niemieckim obozie koncentracyjnym, wymyśla zabawę, która ma usprawiedliwić stan, w jakim się dziecko znajduje i sprawić, że wszystko przeżyje właśnie jako zabawę, która staje się dla tego dziecka wybawieniem.

Pustka obecnego czasu wyrządziła wiele szkód. Przeszliśmy od wielu pewników do niepewności podłoża, które jest niestabilne i nie zapewnia bezpieczeństwa. Jest to pustka odmienna od tej związanej z ideologiami nihilistycznymi, bo otwiera nas ona na potrzebę transcendencji.

W tym czasie Pan do nas przemawia. A o co nas prosi? Co nam ofiaruje? Jak to przyjmujemy? «Kiedy przyszła burza, opadła zasłona stereotypów, którymi przykrywaliśmy nasze „ja”, wiecznie zatroskane o własny obraz; odsłania się na nowo owa (błogosławiona) wspólna przynależność, od której nie możemy się uchylić – przynależność jako bracia»[[19]](#footnote-19). Tak właśnie się dzieje: w skrajnych sytuacjach Bóg nadal przemawia do nas przez serca ludzi, którzy widzą i reagują w oryginalny, inny sposób, który doprowadza do zmiany.

**Nie uratujemy się własnymi siłami. Nikt nie zbawia się sam.**

«To prawda, że globalna tragedia, jaką jest pandemia Covid-19, obudziła na pewien czas świadomość, że jesteśmy światową wspólnotą, płynącą na tej samej łodzi, w której nieszczęście jednego szkodzi wszystkim. Pamiętamy, że nikt nie ocala się sam, że można się ocalić tylko razem. Dlatego powiedziałem, że „burza odsłania naszą słabość i obnaża fałszywe i zbędne pewniki, z którymi tworzyliśmy nasze plany, projekty, zwyczaje i priorytety. [...] Kiedy przyszła burza, opadła zasłona stereotypów, którymi przykrywaliśmy nasze „ja”, wiecznie zatroskane o własny obraz; odsłania się na nowo owa (błogosławiona) wspólna przynależność, od której nie możemy się uchylić – przynależność jako bracia»[[20]](#footnote-20).

Minęły czasy, kiedy przeważyło przekonanie, że możemy zrobić wszystko tylko naszymi siłami, sami, jako „olbrzymy próżności”, dla których nic nie jest niemożliwe.

Musimy przezwyciężyć łatwy narcyzm, który przekonał nas, że wszechświat kłania się przed nami, dając nam złudzenie, że posiadamy „superwładzę” nad wszystkim i wszystkimi… Ta choroba nauczyła nas, jak bardzo jesteśmy bezsilni, jak bardzo potrzebujemy jeden drugiego, a i tego, że samotni jesteśmy niczym. Odkrywamy, że sąsiad po drugiej stronie ulicy jest ważny, pozdrawiając każdego, kogo spotkamy; że trzeba przekreślić anonimowość i przyjąć „my” jako część siebie, bez której nie można żyć. Inni to „ja” przechodzące w „my”, dużo bardziej zależne od bogactwa ludzkości w jej wartościach piękna i wspólnego życia. Porzućmy lęki. Stwórzmy więzi. Wzrastajmy. Przestańmy odrzucać drugiego, ponieważ jest inny, odmienny, z obcego kraju itp. Zacznijmy od „nas”, które łączy liczbę mnogą i odmienność z tym, co szczególne, bogate, jedyne, niepowtarzalne i piękne w każdym człowieku, w każdym z nas, co jest cenne samo w sobie.

Nie możemy bać się ponownego odkrycia braterstwa, które jednoczy nas jako dzieci Boże, nieskończenie umiłowane w Synu (por. Ef 1,5). Wychodząc od tej rzeczywistości, otwieramy się na solidarność, braterstwo, troskę o innych, szacunek dla wartości życia, dla godności osoby, dla prawdy drugiego: są to postawy, które teraz bardziej niż kiedykolwiek są cnotami. Jesteśmy zbyt cenni, by popadać w pusty egoizm choroby zwanej obojętnością, samouwielbienie i skupienie się na samym sobie. A to przede wszystkim ze względu na naszych drogich młodych ludzi, którzy są „gorejącym krzewem”, „świętą ziemią”, która nas zbawia. To oni, nasza wielka nadzieja, kierują nas ku wspólnej przyszłości, proponując wiele przykładów dzielenia się i wspólnych projektów: na rzecz ochrony stworzenia i środowiska, „wspólnego domu”, sprawiedliwości, wolności; pokoju i powszechnego braterstwa.

Potrzebne są nowe odpowiedzi. Odważne życie, które będzie nośnikiem czegoś naprawdę nowego. Aby ostatecznie upodobnić się do Księdza Bosko dzisiaj, gdy cholera nazywa się „koronawirusem”, trzeba iść, wyjść, być obecnym i stanowić odpowiedź.

**Bardziej niż kiedykolwiek: obecność i świadectwo!**

Otóż to: bardziej niż kiedykolwiek potrzebne są obecność i świadectwo. Nasza obecność i, jako świadectwo, radość, płynąca z naszej wiary, która „żywi nadzieję”, ponieważ «wiara i nadzieja idą w parze»[[21]](#footnote-21).

To wszystko przede wszystkim dla młodych ludzi, których nie możemy zostawić samych (tym bardziej teraz!): czekają na nas z otwartymi ramionami, abyśmy mogli znowu przeżywać ich życie, z mocą miłości zdolnej przezwyciężyć wszystko, bo w tym wszystkim tylko miłość może zwyciężyć! Musimy znowu śnić marzeniami młodych ludzi. Musimy zająć taką postawę, która pozwoli urzeczywistnić to, co uniemożliwił strach. Oratoria, ośrodki młodzieżowe, szkoły, ośrodki szkoleniowe, dzieła społeczne, parafie: każde z naszych dzieł musi bić żywym, wspaniałomyślnym i ożywiającym sercem każdego młodego człowieka, który przemienia nasze domy (mury ciszy) w przestrzenie życia (życia młodzieży). Chcemy takiego życia! Jest to życie, które nas zbawia! Wsłuchajmy się w wołanie młodych, którzy proszą o obecność, uwagę, towarzyszenie, dyspozycyjność, a także o ukazanie im prawdziwego oblicza Boga. Jeśli zwracamy na nich uwagę, jeśli ich słuchamy, oni nas proszą, z jeszcze większą intensywnością, abyśmy przede wszystkim mówili im o tym Panu, który ożywia naszą nadzieję i który nie pozwala nam się zniechęcać ani się poddawać (por. 1 Pt 3,15). Poproszą nas o ofiarowanie im „chleba życia”, który będzie ożywiał nasze „bycie dla nich” i nasze „bycie wśród nich”. A to po to, by mogło zaistnieć życie, które Pan chce nam dać w tym momencie historii: życie, które nie będzie miało końca. To dobra nowina o zmartwychwstaniu, która ożywia naszą nadzieję i czyni nas nowymi ludźmi na nowe czasy. Bo ten świat się skończy i pozostanie tylko to, co kochaliśmy.

1. **RODZINA SALEZJAŃSKA, KTÓRA DAJE ŚWIADECTWO**

Jak mogliśmy się przekonać, okoliczności związane z epidemią ostatnich miesięcy wywołały pewne symptomy przyćmienia nadziei. Dlatego też pragnę powtórzyć i wskazać na pewne oznaki piękna nadziei ewangelicznej, w pełni zrozumianej i przeżywanej, które stawiają nas na drodze, na której możemy wyrazić siłę charyzmatu salezjańskiego przeżywanego w nadziei. Uważam, że od nas, jako Rodziny Księdza Bosko w Kościele i na świecie, oczekuje się następującego świadectwa: umiejętności życia w nadziei.

A oto niektóre propozycje, które pozwolą kontynuować tę drogę:

* 1. Odkrywamy, że **«wiara i nadzieja idą w parze»**[[22]](#footnote-22).

***Zobowiązanie: Naśladujemy Księdza Bosko w jego wielkiej umiejętności zachęcania wychowanków do przeżywania życia jako święta, a «wiary jako szczęścia»*[[23]](#footnote-23).**

Wsparciem dla nas wszystkich nie są abstrakcyjne idee i piękne obietnice, ale nadzieja oparta na *doświadczeniu Bożej miłości,* wylanej na nas przez Ducha Świętego, który wszystko kieruje ku dobru.

Ale nadzieja nie jest osamotniona. Aby żyć nadzieją, trzeba mieć wiarę. Chrześcijańska nadzieja *czyni wiarę wytrwałą*, zdolną wytrzymać wstrząsy życia; pomaga przezwyciężyć każdą przeszkodę, poszerza nasze spojrzenie i pozwala nam odczytać nasze życie i historię w świetle Bożego zbawienia. Dlatego nadzieja to *oczekiwanie na dar codziennego życia*, *oczekiwanie na obecność Boga*, Boga, który jest Ojcem (Abba), Bogiem bliskim, osobowym, *zatroskanym i zainteresowanym naszym losem*, który staje na naszej drodze ze Swoją cierpliwością i miłosierdziem. Kiedy rozpoznajemy nasze ubóstwo i słabość, Bóg wkłada w to Swoje serce. Spotkanie ubóstwa osobistego i wspólnotowego z Jego ojcowskim sercem rodzi miłosierdzie.

Tak więc świadomi naszej kruchości i tego, jak trudne jest dziś zadanie wychowania i formowania ludzi, bardziej niż kiedykolwiek musimy być siewcami nadziei, rzecznikami prawdziwej nadziei, „suflerami” tej samej nadziei. Ksiądz Bosko czynił to w sposób pełen pasji i prawie naturalny. I my robimy to samo, ponieważ naprawdę wierzymy, że to właśnie nadzieja podtrzymuje życie, dba o nie, chroni je. «Jest to najbardziej boska rzecz, jaka może istnieć w sercu człowieka» powiedział papież Franciszek w jednej ze swoich katechez[[24]](#footnote-24). W tej właśnie katechezie Ojciec Święty cytuje wielkiego poetę francuskiego Charles’a Péguy, który pozostawił po sobie wspaniałe stronice poświęcone nadziei. Na jednej z nich stwierdza, czyniąc to w poetycki sposób, że Boga nie zdumiewa w sposób szczególny wiara ludzi ani ich miłość. Tym, co naprawdę napełnia go zachwytem i wzruszeniem jest nadzieja ludzi: ««To, że te biedne dzieci – pisze – widzą, jak sprawy idą i wierzą, że jutro rano pójdzie lepiej».

Z tą ufnością kieruję do was, jako wychowawców i towarzyszy rodzin, klas ludowych i ludu Bożego w ogóle, następującą zachętę: *nigdy nie traćmy nadziei, pielęgnujmy pełne nadziei spojrzenie na życie,* nie gaśmy jej nigdy w naszym sercu; bądźmy światłem, które zachęca do nadziei świadectwem naszego życia; przekazujmy szczęście w prosty, ale autentyczny sposób życia wiarą.

* 1. Uczymy się, że **modlitwa jest szkołą nadziei**[[25]](#footnote-25).

***Zobowiązanie: Kroczymy z młodymi i ich rodzinami, modląc się i ucząc się lepiej modlić oraz ćwicząc się w nadziei, coraz lepiej się modląc.***

«Pierwszym istotnym miejscem uczenia się nadziei jest modlitwa»[[26]](#footnote-26).

Cechą charakterystyczną naszej duchowości salezjańskiej jest postrzeganie Boga jako kogoś bardzo bliskiego, bardzo obecnego w wydarzeniach; jest Bogiem, z którym w naszej prostocie możemy nawiązać dialog „sercem”, dialog prosty, właściwy dzieciom.

Jako członkowie Kościoła jesteśmy świadomi, że tak jak on zrodziliśmy się w modlitwie i że modlitwa wspiera jego i nasz rozwój. Modlitwa, która jest *szkołą nadziei*. Ukazując naszą kruchość w osobistym spotkaniu z Miłością, uczymy się pozwalać Mu być kochanym. Ostatecznie jesteśmy wezwani do rozwoju *wewnętrznego klimatu zaufania* do Pana, powierzając się Jemu jako centrum wszystkiego. To On sprawia, że życie w pełni jest możliwe. Dlatego złóżmy nasze myśli, pragnienia, działania, cierpienia, nadzieje, marzenia w sercu Boga, kreśląc je w Jego sercu.

Życie duchowe znaczone modlitwą, *jednoczy*, nadaje sens wydarzeniom, różnym rzeczom, którymi żyjemy i które wykonujemy. W modlitwie odkrywamy sens *bezinteresowności życia*, naszego i osób, które zostały nam powierzone. Ta perspektywa modlitwy jako daru jest niezbędna na drodze duchowej, wiedząc, że wszystko zostało nam dane przez Pana.

W encyklice o nadziei, którą papież Benedykt XVI przekazał Kościołowi, jest kilka konkretnych przykładów nadziei w modlitwie, takich jak ta, której doświadczył wietnamski kardynał Nguyen Van Thuan. W czasie trzynastu lat więzienia – z czego dziewięć w całkowitej izolacji i samotności, w sytuacji ludzkiej, która każdego człowieka przywiodłaby do całkowitej rozpaczy – słuchanie Boga, możliwość rozmowy z Nim były siłą jego nadziei i uczyniło go, już tam i potem, po uwolnieniu, prawdziwym świadkiem nadziei, «tej wielkiej nadziei, która nie gaśnie nawet podczas nocy samotności»[[27]](#footnote-27).

Jako Rodzina Księdza Bosko, Rodzina Salezjańska, poczynimy znaczące kroki, jeśli na wszystkich gałęziach tego liściastego drzewa, umiłowanego przez Ducha, postąpimy w szkole nadziei, która rodzi się z modlitwy i jeśli będziemy kroczyć u boku naszej młodzieży i innych ludzi, których spotkamy.

* 1. Wzrastamy, **żyjąc sensem trudu codziennego życia.**

***Zobowiązanie: Pomagamy młodym ludziom i ich rodzinom oraz Ludowi Bożemu odkrywać dary, które daje nam Bóg, bez narzekania, proponując cele, które wzbudzają entuzjazm oraz usuwają monotonię i przeciętność.***

Codzienne życie jest dla nas cenną okazją, aby pomimo trudu i zmęczenia doświadczyć Miłości, która nas przewyższa, ze świadomością, że nasza praca nie jest obojętna Bogu i przez to nie jest obojętna dla rozwoju życia, naszego życia, samej historii, którą staramy się tworzyć, i Królestwa Bożego, do którego realizacji chcemy się przyczynić.

Myślę, że jest to wspaniały horyzont wychowywania do nadziei. Przede wszystkim ze względu na pewność, która wypływa z wiary, a która potwierdza nie tylko to, że Bóg nigdy nie daje się pokonać w wielkoduszności, ale również i to, że Bóg zawsze nas zaskakuje swoim działaniem, także pośród trudności, które przeżywamy.

To, co *nadzwyczajne* zachodzi wtedy, kiedy zaczyna się *żyć* małymi, zwyczajnymi rzeczami; na codzienne życie, życie każdego chrześcijanina składają się powtarzające się gesty, ciężka praca, bez zbytniej gratyfikacji, ale również – intymne, ciche radości, prawdziwe spotkania, wspaniałości, które zaskakują duszę.

Mijające dni domagają się od nas przyjrzenia samemu sobie, swojemu dotychczasowemu życiu. *Nadzieja* i *cierpliwość* to dwie postawy, które musimy zająć jako chrześcijanie w naszym szybko zmieniającym się świecie. Narastanie strachu w naszych społeczeństwach wynika również z faktu, że utracono poczucie czekania, a tym samym cierpliwości i nadziei. Dlatego nadzieja i cierpliwość są ze sobą ściśle powiązane, a sam akt nadziei już teraz przyczynia się do pozytywnego przejścia tej próby.

Jest to możliwe także dlatego, że istnieje „naturalne zaufanie”, typowe dla naszego salezjańskiego ducha, które prowadzi nas do wiary w naturalne i nadprzyrodzone zasoby każdego człowieka, a przede wszystkim każdego młodego człowieka, co skłania nas nie do ubolewania nad czasem, w którym żyjemy, ale do docenienia wartości obecnych w świecie i historii (także w tych trudnych czasach) oraz do «zachowania tego, co szlachetne» (por. 1 Tes 5,21). W rzeczywistości podzielamy z kardynałem Nguyenem Van Thuanem przekonanie, że nawyk narzekania jest jak zaraźliwa epidemia, której objawami są pesymizm, utrata pokoju, lęki i utrata tej pasji do życia, która się rodzi ze zjednoczenia z Bogiem.

Ksiądz Bosko doświadczył tego, iż nic nie jest w stanie zastąpić wartości autentycznych relacji, poczucia bycia kochanym, odczucia bycia w rodzinie, w domu. Te relacje stanowiły *silną formę ochrony przed ubóstwem i samotności jego wychowanków*. Istotnie, Ksiądz Bosko był mistrzem w odkrywaniu konkretów szczęścia w małych rzeczach, w trosce o wszystkich, ukazując, że tym, co stanowi skarb naszego Systemu Prewencyjnego, są serdeczne spotkania i troska o relacje. Maleńkie gesty, które czasem giną w anonimowości codziennego życia; gesty czułości, uczucia, współczucia, które są jednak decydujące, istotne dla nadziei innych. Są to *przyjazne gesty dbałości o szczegóły i detale każdego dnia*, które sprawiają, że życie nabiera sensu i że istnieje między nami komunia i komunikacja.

* 1. **Żyjemy nadzieją zwłaszcza w okresach trudności i zagubienia.**

***Zobowiązanie: Pozwólmy wychowywać się przez Boga. Ufajmy Mu przede wszystkim w chwilach ciemności.***

Św. Teresa z Avili, wielka mistyczka, przyznaje, że oschłość jest Bożym zaproszeniem do «pójścia dalej».

Wszyscy przeżyliśmy w życiu okresy trudności i zagubienia. W ten czy inny sposób zostaliśmy zmuszeni *do radzenia sobie z bolesnymi, trudnymi po ludzku doświadczeniami*. Czasami dni, zajęcia, modlitwa, całe to przeżyte życie mogą wydać się nieoczekiwanie puste i wypalone.

Ale wraz z *cierpieniem i bólem obecnym w każdym ludzkim życiu*, doznajemy również wstrząsu zdumienia i nadziei. Istotnie, «zasadniczo miarę człowieczeństwa określa się w odniesieniu do cierpienia i do cierpiącego»[[28]](#footnote-28).

Cierpienie i ból wydają się być obecne w życiu wszystkich ludzi w tym, czy w innym momencie. Jezus nie kochał cierpienia i nigdy go nie usprawiedliwiał. Wręcz przeciwnie, w spotkaniu z tymi, którzy byli naznaczeni bólem, wzruszał się i często uzdrawiał chorego, ukazując, że wcale nie było to wolą Boga. Wobec tego, zamiast biernie zamykać się w sobie, okazując zmęczenie i zniechęcenie, jesteśmy wezwani do pielęgnowania odwagi, która w życiu moralnym i duchowym jest określana terminem *męstwo*.

W rzeczy samej, ze świadomością wiary łączy się męstwo, które jest niezbędne dla jakości życia.

Wielu wierzących sprawdza się właśnie w chwilach największych trudności, cierpienia, kiedy to wydają się być obciążeni problemami, które ich przerastają. Te próby nie są odczytywane jako przypadkowe wypadki po drodze, ale jako momenty koniecznego oczyszczenia i jako wezwanie do odejścia od dotychczas przyjętych kryteriów, do głębszego przeżywania Boga, pozwalając Mu się wychowywać, by w ten sposób wypełniać również powierzoną misję. Jesteśmy wezwani do podążania z ufnością, także w chwilach ciemności.

Jako wierzący jesteśmy bowiem przekonani, że tylko Bóg ma moc przemiany najbardziej ekstremalnych i najtrudniejszych chwil naszego życia, czyniąc to w duchu *oczywistej nadziei*, że nasze cierpienie, ból i smutek nie są daremne ani bezużyteczne.

To tak, jakby człowiek znalazł się na rozdrożu, musząc zdecydować, czy porzucić czy też pozwolić na pojawienie się nowych ludzkich i duchowych sił. W tym przypadku walka, napięcia, konflikty pozostają jałowe; jesteśmy wezwani *do podtrzymywania nadziei w mrocznych czasach*, ponieważ Ewangelia zawsze głosi dobrą nowinę: życie może zacząć się od nowa, zawsze możemy narodzić się na nowo. Nadzieja jest ostatnim bastionem życia. Jest jak światło zachodzącego słońca: wciąż jest w stanie ożywić przedmioty, zanim te wtopią się w ciemność, pozwalając nam zobaczyć drogę do domu, zanim zapadnie noc i wszystko spowije mrok.

* 1. **Nadzieja jako zdecydowany powrót do ubogich i wykluczonych.**

***Zobowiązanie: Niech w naszej rodzinie wierność Panu i Księdzu Bosko łączy się przede wszystkim z preferencyjną opcją na rzecz najuboższych, najbardziej opuszczonych i wykluczonych.***

Oto dlaczego, charyzmatycznie biorąc, dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, oczekuje się od nas, byśmy się wyróżniali pod względem tej oryginalnej opcji na rzecz ubogich i wykluczonych, odrzuconych, opuszczonych, pozbawionych głosu i godności. Nie ma dla nas innej drogi. Wierność Panu w Księdzu Bosko wymaga od nas *rozpoznania siebie w bólu drugiego*.

Pozostając w pełnej komunii z najczystszą tradycją i nauką Kościoła, od pierwszych łacińskich i greckich Ojców Kościoła po ostatnich Papieży, nie możemy postąpić inaczej, jak tylko czuć się odpowiedzialni za ten świat i za życie każdego człowieka. *Każda niesprawiedliwość wobec biednych jest otwartą raną* i atakiem (nawet jeśli w to nie wierzymy) na naszą godność. Nigdy nie wolno nam zapominać, że nie żyjemy tylko dla siebie. Dlatego nadzieja sprawia, że miłość jest wytrwała. *Jezus zaprasza do tej upartej miłości*, aby umysł i serce były jak najbardziej otwarte na jej działanie, które przychodzi równie nagle, jak negatywne sytuacje, które napotykamy; do stania się skutecznym „szpitalem polowym” dla wszystkich, a zwłaszcza dla zranionej młodzieży. To wymaga od nas większej odwagi, większego zaufania i większego zaangażowania. Nie czas na „schowanie wioseł do łodzi”!

Jako rodzina zakonna, zrodzona z duszpasterskiego serca Księdza Bosko, jesteśmy „nadzieją tych, którzy nie mają nadziei”: młodych ludzi najbardziej potrzebujących i najbardziej podatnych na zagrożenia, którzy znajdują się w centrum uwagi Boga i którzy zawsze muszą być naszymi uprzywilejowanymi odbiorcami.

Nie są dla nas „murem”, ale „drzwiami”: to, czego uczą nas ubodzy, to autorytet cierpiących i marginalizowanych. Starajmy się wlewać nadzieję w serca tych ludzi, pocieszyć ich, podnieść słabych i potrzebujących, zadośćuczynić różnym potrzebom ludzkim i duchowym, które są dla nas wyzwaniem każdego dnia. Nadzieja ukierunkowana jest na etykę i działanie. I pod tym względem, jak to już powiedziałem, nadzieja chrześcijańska różni się od niejasnego (zwykłego) optymizmu.

Papież Franciszek mówi nam, że nie możemy pozwolić ukraść sobie nadziei, a tym bardziej nie wolno nam zabić różne oznaki nadziei i odrodzenia, które pojawiają się na świecie. Istotnie, jakże wielu ludzi szczęśliwych z tego powodu, że mogą kochać Jezusa, służąc Mu w ubogich, ludzi wspaniałomyślnych i solidarnych *dostarcza nam cennych nauk, które potwierdzają swoim życiem!* Dziękujemy Panu za te przykłady konsekwentnego i pełnego miłości życia. Mężczyzn i kobiet służących ubogim, będących znakiem nadziei, który Pan postawił na naszej drodze: życie ofiarowane i darowane braciom przez „normalnych”, ale heroicznych ludzi; heroizm prosty, choć „skalisty”, oparty na Ewangelii, która jest przeżywana i głoszona.

* 1. **Rozpoznać siebie w bólu drugiego.**

***Zobowiązanie: Wierność Księdzu Bosko, Ojcu naszej Rodziny Salezjańskiej, oznacza dzisiaj aktywne bycie po stronie tych, którzy cierpią z powodu wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości.***

«Jakże niebezpieczne i szkodliwe jest to przyzwyczajenie, prowadzące nas do utraty zadziwienia, fascynacji, entuzjazmu z życia Ewangelią braterstwa i sprawiedliwości!»[[29]](#footnote-29) pisze papież Franciszek w *Evangelii Gaudium*. Dotyczy to zarówno niesprawiedliwości wynikających z systemów ekonomicznych, które są przyczyną wielkiego ubóstwa, jak i wszelkiego rodzaju ludzkiego cierpienia.

Z lektury Ewangelii jasno wynika, że gospodarka i dobra muszą służyć ludziom, zwłaszcza tym, którzy żyją w warunkach prawdziwego ubóstwa. Dlatego chrześcijanin z autentycznym sumieniem społecznym i poczuciem sprawiedliwości, co w sposób szczególny dotyczy osób konsekrowanych i świeckich z rodziny Księdza Bosko, nie może akceptować tej formy gospodarki, która wyłącznie bazuje na „logice rozwoju” (tak bardzo pożądanego po tej pandemii), jeśli ta stanowi oczywistą przyczynę wzrostu ubóstwa i liczby ubogich, bo te dwie rzeczywistości idą zawsze ze sobą w parze.

Stąd też powiedzenie „nie” ekonomii wykluczenia, to powiedzenie „nie” wszelkiej politycznej i gospodarczej inicjatywie, która zapomina o najsłabszych. Chrześcijanie i członkowie Rodziny Salezjańskiej muszą czuć się nieswojo w tej sytuacji. W obliczu tych rzeczywistości nie można pozostać „neutralnym” i „bezkrytycznym”. Tutaj w grę wchodzi godność naszych braci i sióstr i z pewnością będziemy musieli „zejść” z piedestału naszych zabezpieczeń, aby bez wyrzutu sumienia spojrzeć na sytuację, w której się znajdują. Tak właśnie czynił Pan Jezus, mimo że uznano to za społecznie i politycznie niepoprawne zachowanie.

I chociaż wiem, że to, co powiem teraz, może być dla nas niewygodne – dla mnie jako pierwszego – uważam, że musimy odczuwać ból innych jako nie do zniesienia dla naszych sumień; ten ból, który przekłada się na rzeczywistość bezdomności, przymusowej migracji, sytuację osób „już nikomu niepotrzebnych”, wojny, zamachy, prześladowania z powodu rasy czy religii, nadużycia seksualne, handel ludźmi i organami, sieć prostytucji, opuszczone dzieci, dzieci-żołnierzy: nieskończoną kaskadę bolesnych rzeczywistości.

Nie możemy tego wszystkiego zaakceptować, ponieważ kochamy ten wspaniały świat, w którym umieścił nas Bóg, ponieważ kochamy ludzkość, do której należymy – pomimo dramatów, które dopiero co opisałem; i chociaż wydaje się nam, że nic radykalnie nie da się zmienić – kochamy również pragnienia i tęsknoty oraz ziemię jako wspólny dom. Ten nasz dzisiejszy świat, nasz świat po pandemii, jest cenną okazją, aby zająć w nim wyraźne miejsce i podjąć wychowanie naszej młodzieży do zaangażowania społecznego i politycznego w świetle Ewangelii i nadziei, którą ona promieniuje.

* 1. **Opowiedzenie się za nadzieją oznacza uwierzenie w program Ewangelii.**

***Zobowiązanie: Jako Rodzina Salezjańska Księdza Bosko nie możemy nie wskazać na Tego, który jest powodem naszej Nadziei, Boga Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię.***

W największych kryzysach znika wiele pewników, wiele „zabezpieczeń”, które naszym zdaniem posiadaliśmy, którym przypisywaliśmy tak wiele znaczeń, a które w rzeczywistości okazały się niewiarygodne. Zaś wielkie wartości *Ewangelii i jej prawdy* pozostają, podczas gdy oportunistyczne lub przejściowe filozofie i myśli zawodzą. Wartości Ewangelii nie giną, nie stają się płynne i nie zanikają. Dlatego jako Rodzina Salezjańska Księdza Bosko nie możemy zrezygnować z okazywania tego, w co wierzymy.

Ewangelizacja musi być dla nas egzystencjalną i prawdziwą radością, zakorzenioną w tajemnicy Chrystusa, Boga wcielonego, umarłego i zmartwychwstałego, która przenika najbardziej intymną część rzeczywistości ludzkiej. Ewangelia jest absolutnym przesłaniem radości, które dodaje siły i odwagi w przezwyciężaniu wszelkiego smutku (por. Rz 9,2). Ewangelia jest żywotnym tchnieniem nadziei człowieka: nadziei złożonej w Panu, który jest pośród nas i który nieustannie wychodzi nam na spotkanie; nadziei, która rodzi radość; nadziei, która dodaje nam otuchy i pobudza do konkretnego zaangażowania na rzecz innych i historii; nadziei, która sprawia, że jako rodzina Księdza Bosko czujemy się pośrednikami Boga dla innych, znakami i nosicielami Jego miłości: nadziei, która otwiera nas na życie wieczne, które już tutaj zostało zapoczątkowane.

«Wiara oznacza również wierzyć Jemu, wierzyć, że to prawda, że On nas kocha, że żyje, że jest zdolny wkraczać tajemniczo, że nas nie opuszcza, że wydobywa dobro ze zła swoją mocą i swoją nieskończoną kreatywnością. (…) Wierzymy Ewangelii mówiącej, że królestwo Boże jest już obecne w świecie, rozrasta się tu i tam na różne sposoby»[[30]](#footnote-30).

Powinniśmy czuć się bardzo zachęcani do myślenia, że nikt nie może zatrzymać nadziei dla siebie, ale że każdy z nas może być dla innych echem nadziei, tej *autentycznej nadziei*, która jest najbardziej *boską* rzeczywistością, jaka może istnieć w sercu człowieka.

«Jeśli Jezus zwyciężył świat, potrafi zwyciężyć w nas to wszystko, co się sprzeciwia dobru. Jeśli Bóg jest z nami, nikt nam nie ukradnie tej cnoty, która jest nam absolutnie potrzebna do życia. Nikt nam nie ukradnie nadziei»[[31]](#footnote-31).

* 1. **Konkretne zaangażowanie, które powinniśmy podjąć jako Rodzina Salezjańska.**

Rozpowszechniajmy i czytajmy (sami, w rodzinie, w grupach) najnowszą encyklikę Papieża *Fratelli tutti*, która stawia braterstwo w centrum wszystkiego. Oferuje nam ona piękną refleksję nad tym, jak uzdrowić świat, usunąć szkody ludzkie i środowiskowe oraz zmniejszyć skutki narastających nierówności społecznych i ekonomicznych. Podobnie jak Papież jesteśmy przekonani, że będziemy w stanie zachować dziedzictwo, które Stwórca złożył w nasze ręce, czyniąc to tylko jako bracia, pokonując pokusę podziału i gnębienia drugiego. Tylko razem zbudujemy lepszy świat, który da nadzieję przyszłym pokoleniom.

* 1. **Prawda, którą powinniśmy zgłębić jako owoc tej Wiązanki.**

Kierując się wyraźnym celem, chciałbym na koniec komentarza do tej Wiązanki 2021, byście w sposób szczególny zapamiętali te kilka zdań, które bardzo dobrze wyrażają to, czym podzieliłem się na tych stronach, zachęcając do ich wewnętrznego przyswojenia. Czynię to, zanim odniosę się, już na sam koniec, do naszej Matki Maryi, która czeka na narodziny swojego umiłowanego Syna, posłusznie, bezpretensjonalnie zanurzonej w *wielkim planie odkupienia*.

«My, chrześcijanie, żyjemy nadzieją: śmierć jest tylko przedostatnim słowem, bo ostatnie słowo należy do Boga; jest to słowo zmartwychwstania, pełni życia i życia wiecznego. Kiedy powierzamy się Bogu i ufamy Mu, mamy pewność, która nas wypogadza, a która mówi nam, że my, ludzie, *nie trzymamy wszystkiego w naszych rękach*, ale *jesteśmy w rękach Boga*. Chrześcijanin kształtuje swoje życie nie własnymi siłami, ale mocą Ducha Świętego. W czasach niepewności musimy z ufnością powierzyć się Jego kierownictwu»[[32]](#footnote-32).

1. **MARYJA Z NAZARETU, MATKA BOGA, GWIAZDA NADZIEI**

Maryja, Matka, dobrze wie, co to znaczy ufać i *mieć nadzieję* wbrew wszelkiej nadziei, ufając imieniu Boga.

Jej „tak”, wypowiedziane Bogu, rozbudziło wszelką nadzieję dla ludzkości. Maryja doświadczyła bezradności i samotności przy narodzinach swojego Syna; przechowywała w swoim sercu zapowiedź bólu, który przeszyje jej serce (por. Łk2,35); doświadczyła cierpienia, widząc Syna jako „znak sprzeciwu”, niezrozumianego, odrzuconego.

Doświadczyła wrogości i odrzucenia, jakich doznał Jej Syn, do czasu, kiedy u stóp krzyża na Golgocie zrozumiała, że Nadzieja nie umarła. I dlatego pozostała z uczniami jako Matka – «Niewiasto, oto syn Twój» (J 19,26) – jako Matka Nadziei.

«Święta Maryjo,

Matko Boga, Matko nasza,

naucz nas wierzyć,

żywić nadzieję, kochać wraz z Tobą.

Wskaż nam drogę do Jego królestwa!

Gwiazdo Morza,

świeć nad nami

i przewódź nam na naszej drodze!»[[33]](#footnote-33).

Amen.

Ks. Ángel Fernández Artime SDB

*Przełożony Generalny*

Rzym, 25 grudnia 2020

*Boże Narodzenie*

1. Franciszek, *Christus Vivit*,72. [↑](#footnote-ref-1)
2. G. Colombero, *La malattia: una stagione per il coraggio*, Paoline, Roma 1981, s. 66. [↑](#footnote-ref-2)
3. Chcąc przywołać tu niektórych, czyniąc to w kontekście teologii i historii filozofii, możemy wymienić tutaj św. Pawła, św. Augustyna, św. Jana od Krzyża, Lutra, R. Bultmanna i J. Moltmanna, a dalej R. Descartesa, I. Kanta, Ch. Baudelaire’a, M. Heideggera, G. Marcela, J.P. Sartre’a, R. Le Senne, O.F. Bollnowa oraz niektórych autorów hiszpańskich, takich jak Miguel de Unamuno, José Ortega y Gasset i wielki pisarz Manuel Machado. [↑](#footnote-ref-3)
4. Bernard z Clairvaux, *Sermones de Cantica canticorum*, XXVI, 5 w *PL* 183, 906. [↑](#footnote-ref-4)
5. Zgodnie ze znanym stwierdzeniem Christiana Duquoca, który mówi o całkowitej autonomii historii. [↑](#footnote-ref-5)
6. Benedykt XVI, *Spe Salvi*, 1. [↑](#footnote-ref-6)
7. *Tamże*, 27. [↑](#footnote-ref-7)
8. Franciszek, *Refleksja Ojca Świętego w czasie nadzwyczajnej modlitwy o ustanie pandemii*,Watykan, 27 marca 2020. [↑](#footnote-ref-8)
9. Franciszek, *Audiencja generalna*,23 sierpnia 2017. [↑](#footnote-ref-9)
10. Cf. Benedetto XVI, *Spe Salvi*,2. [↑](#footnote-ref-10)
11. Taki tytuł papież Benedykt XVI wybrał dla pierwszej części encykliki *Spe Salvi.* [↑](#footnote-ref-11)
12. J. Moltmann, *Experiencias de Dios*, Sígueme, Salamanca 1983, ss. 103-104. [↑](#footnote-ref-12)
13. *MB* I, 296. [↑](#footnote-ref-13)
14. G. Bosco, *Memorie dell’Oratorio di San Francesco di Sales*, w ISS, *Fonti Salesiane: Don Bosco e la sua opera*, LAS, Roma 2014, s. 1233. [↑](#footnote-ref-14)
15. *Konstytucje i Regulaminy Towarzystwa św. Franciszka Salezego*, 21. [↑](#footnote-ref-15)
16. Benedykt XVI, *Spe Salvi*,49. [↑](#footnote-ref-16)
17. Franciszek, *Fratelli tutti*,115. [↑](#footnote-ref-17)
18. *Tamże,* 30. [↑](#footnote-ref-18)
19. Franciszek, *Fratelli tutti*, 32. [↑](#footnote-ref-19)
20. *Tamże*. [↑](#footnote-ref-20)
21. Franciszek, *Audiencja generalna*,20 września 2017*.* [↑](#footnote-ref-21)
22. *Tamże.* [↑](#footnote-ref-22)
23. *XX Kapituła Generalna Specjalna Salezjanów Księdza Bosko*, nr 328. [↑](#footnote-ref-23)
24. Franciszek, *Audiencja generalna,* 27 września 2017*.*  [↑](#footnote-ref-24)
25. Por. Benedykt XVI, *Spe Salvi*;tak jest zatytułowana pierwsza część encykliki, którą rozpoczyna numer 32. [↑](#footnote-ref-25)
26. Benedykt XVI, *Spe Salvi*,32. [↑](#footnote-ref-26)
27. *Tamże*. [↑](#footnote-ref-27)
28. Benedykt XVI, *Spe Salvi,* 38. Por. Franciszek, *„Un plan para resucitar” a la humanidad tras el coronavirus* (PDF), w *Vida Nueva Digital*, 17 kwietnia 2020. [↑](#footnote-ref-28)
29. Franciszek, *Evangelii Gaudium*,179. [↑](#footnote-ref-29)
30. *Tamże*,278. [↑](#footnote-ref-30)
31. Franciszek, *Audiencja generalna*,27 września 2017*.*  [↑](#footnote-ref-31)
32. W. Kasper – G. Augustin, *Comunione e Speranza. Testimoniare la fede al tempo del coronavirus*, LEV, Città del Vaticano 2020, s. 121. [↑](#footnote-ref-32)
33. Benedykt XVI, *Spe Salvi*, 50. [↑](#footnote-ref-33)